

Andrzej Kuczkowski

Nowe badania archeologiczne na terenie koszalińskiego konwentu

Niewielu mieszkańców naszego miasta zdaje sobie sprawę, że kilkaset lat temu w obrębie średniowiecznych murów miejskich (w północno-wschodniej części zabudowy) znajdował się klasztor zamieszkiwany przez cysterki, który po przyjęciu protestantyzmu przez władców Księstwa Zachodniopomorskiego został przekształcony w rezydencję książęcą. Ów stan rzeczy spowodowany jest głównie tym, że zabudowania te uległy całkowitej zagładzie w czasie wielkiego pożaru w roku 1718. Nie zachowało się również archiwum zakonne, w którym gromadzono wszystkie - dotyczące życia codziennego oraz dziejów konwentu - dokumenty. Stąd też informacje jakimi o nim dysponujemy są bardzo wyrwykowe.

W ostatnich latach pracownicy Działu Archeologii przeprowadzili na terenie klasztoru szereg prac wykopaliskowych, dzięki którym uzupełniono dość znacząco stan wiedzy na temat tego niezwykle ciekawego miejsca. Nie były to pierwsze badania archeologiczne, jakie tu prowadzono. Bowiem już pod koniec lat 60. i na początku lat 70. XX wieku koszalińscy archeolodzy przeprowadzili prace wykopaliskowe. Głównym ich celem była weryfikacja hipotezy o lokalizacji wczesnośredniowiecznego grodziska, które według niektórych badaczy dało początek lokacyjnemu Koszalinowi. Zakres ówczesnych prac był jednak dość ograniczony. Udało się natrafić na pozostałości zabudowań klasztoro-zamkowych. W późniejszych czasach wokół kościoła prawosławnego, stanowiącego jedyną pozostałość po tychże zabudowaniach, odsłonięto kolejne reliktury architektury - w tym fundamenty wirydarza. Wszystkie te odkrycia łączy jedno - ze względu na ich niewielki zakres informacje wówczas pozyskane miały charakter wyrwykowy. Nie udało się zrekonstruować układu zabudowy klasztornej, nie natrafiono również na żadne pozostałości po jego wyposażeniu.

Przybliżmy nieco historii tego miejsca. 14 marca 1277 roku biskup kamieński Hermann von Gleichen ufundował cysterski konwent. Na siedzibę przeznaczono Wyspę Błogosławionej Maryi. Badacze nie są zgodni o jaką wyspę chodzi, jednak raczej zgodnie upatruje się jej gdzieś - raczej w bliższym niż dalszym sąsiedztwie - poza miastem. W kolejnym roku biskup Gleichen nadał pierwotne uposażenie, na które składało się prawo patronatu nad kościołami w Koszalinie, Kraśniku i Jamnie, a także nad kaplicą pielgrzymią na Górze Chełmskiej. Poza tym siostry otrzymały dość rozległe nadania ziemskie. Dzięki tym dochodom zakon mógł się rozwijać i spełniać swoje zadania. Z jakichś nieznanych obecnie powodów zakonnice miały opuścić Wyspę Błogosławionej Maryi i osiedlić się w obrębie koszalińskich murów miejskich. Władze miasta w roku 1288 potwierdziły to nadanie i od tej chwili datuje się pobyt konwentu w Koszalinie. Początkowy okres stał pod znakiem ostrego konfliktu z władzami miejskimi. Mniszki bowiem stanowczo odmówiły uczestniczenia w życiu społecznym Koszalina. Nie chciały łożyć podatków ani partycypować w budowie fortyfikacji miejskich. Spór, w który włączyli się również biskupi kamieńscy, zakończył się dopiero w roku 1310. Do normalizacji stosunków na linii konwent-ratusz doszło jednak dopiero w drugiej połowie XIV stulecia. Wiek XV to okres świetności zakonu, który stał się jednym z największych posiadaczy ziemskich w tej części Pomorza dzierżąc kilkanaście wsi oraz młyny, a także warzelnię soli w Kołobrzegu. W tym czasie zgromadzenie, które początkowo składało się z 12 sióstr, dochodziło nawet do 50 zakonnice. Wśród nich znajdowały się kobiety pochodzące z możliwych rodów szlacheckich oraz mieszczańskich, a nawet członkinie panującego rodu Gryfitów. Zakonnice zajmowały się na co dzień głównie czynnością dobroczynną względem chorych i ubogich oraz pielgrzymów licznie odwiedzających sanktuarium na Górze Chełmskiej. W roku 1534 dokonano kasaty konwentu. Wówczas to majątek cysterek przejął książę zachodniopomorski oraz okoliczna szlachta. Pozwolono jednak ostatnim zakonnicom dożyć swoich dni w murach klasztornych. Stan ten trwał do roku 1555.

Wówczas to obiekt przeszedł w ręce Gryfitów, którzy pełnili również tytułarną funkcję biskupów kamieńskich. Wiemy, że nowi właściciele sprowadzili z Holandii mistrzów, którzy mieli za zadanie przekształcić obiekt w nowoczesną - renesansową - siedzibę. Wiadomo, iż założenie miało cztery skrzydła wieżę z zegarem i rozbudowane zaplecze gospodarcze. Wnętrze zaś miało być ozdobione freskami oraz bogatymi piecami kaflowymi.

W roku 2012 archeologów koszalińskich poproszono o przeprowadzenie prac wykopaliskowych na miejscu, gdzie znajdowała się niegdyś kotłownia miejska. Do tych prac podchodziliśmy z bardzo dużą dawką sceptycyzmu. Już pobieżna obserwacja działki przeznaczonej pod badania wskazywała, iż wszelkie nawarstwienia mogące kryć się w ziemi zostały całkowicie zniszczone w trakcie budowy kotłowni. W chwili bowiem rozpoczęcia prac poziom działki obniżony był względem otoczenia o ponad dwa metry. Wynikało to z faktu, iż w tym miejscu znajdowały się olbrzymie kotły i inne instalacje ciepłownicze. Pierwsze dni prac zdawały się potwierdzać nasze obawy. Jedynymi bowiem znaleziskami były współczesne śmieci, a zwłaszcza liczne butelki po

tanim alkoholu...

Prawdziwa niespodzianka czekała na nas jednak później, kiedy pracom poddaliśmy bezpośrednio sąsiedztwo obecnego kościoła prawosławnego, tuż przy jednej ze ścian redakcji Głosu Koszalińskiego. Już po pierwszym wbiciu łopaty odsłoniliśmy ślady po trumnie drewnianej, w której znajdował się szkielet osoby pochowanej w tym miejscu przed wiekami. Wkrótce też zaczęliśmy natrafiać na kolejne groby. Wszystkie one były położone na osi wschód-zachód, przy czym głowy zmarłych spoczywały ku zachodowi. Zmarli leżeli w trumnach drewnianych, po których zachowały się słabo czytelne smugi oraz gwoździe żelazne. Nie natrafiliśmy na żadne przedmioty, co świadczy że zmarłych pochowano w całunach pośmiertnych. Badania antropologiczne, którym poddano odkryte szczątki, wykazały, że większość tu pochowanych była kobietami w średnim wieku. Kim one były i z jakiego powodu spoczęły w tym miejscu? Na te pytania odpowiedź przyniosła drobiazgowa analiza tzw. kontekstu archeologicznego, czyli wszystkich informacji zawartych w miejscu dokonanego odkrycia.

W sumie natrafiliśmy na 16 grobów, które tworzyły dość czytelne rzędy. Świadczy to o kilku kwestiach: zmarli chowani byli tu w przeciągu niewielkich odstępów czasu, groby zaś musiały być oznaczone na powierzchni, bowiem jamy grobowe nie naruszają się wzajemnie. Pamiętajmy, że pracowaliśmy ponad dwa metry poniżej obecnego poziomu gruntu. Z opowiadań starszych kolegów wiemy, że w czasie budowania kotłowni doszło w tym miejscu do odsłonięcia jakichś pochówków. Nie zostały one jednak w żaden sposób zadokumentowane ani zbadane. Jest to kolejna wskazówka dla nas. Cmentarz ten musiał istnieć na tyle długo, że jedne groby zakładano nad innymi. Te odsłonięte przez nas leżały najniżej, są więc najstarsze. Pomędzy nimi znaleźliśmy nieco ułamków ceramiki, która pochodzi z okresu funkcjonowania konwentu cysterskiego, a więc pomiędzy końcem XIII stulecia a początkiem wieku XVI. Wydaje nam się więc, że - przynajmniej niektóre - z pochowanych tu kobiet mogły być koszalińskimi mniszkami. Jak wspomniano wcześniej zapewne pogrzebane były one w całunach pośmiertnych, a więc w sposób charakterystyczny dla średniowiecznych duchownych, których groby miały być potwierdzeniem pobożnego i ubogiego żywota ziemskiego. W jednym przypadku udało się określić, iż trumnę wykonano z drewna sosnowego, a więc jednego z tańszych i mniej wytrzymałych gatunków. Wykopaliska na terenie dawnego kościoła w Wyszeborzu niedaleko Koszalina wykazały, iż osoby pochowane w tym samym okresie w tejże świątyni spoczywały w trumnach dębowych. Pamiętając, iż w kościołach chowano wówczas przedstawiciele elit widzimy wyraźnie różnice pomiędzy liturgią pogrzebu zakonnego i świeckiego.

W roku 2014 powróciliśmy na teren dawnego klasztoru koszalińskiego. Tym razem nasze prace skoncentrowały się na bezpośrednim zapleczu cerkwi prawosławnej. Na obszarze tym już w latach 60. i 70. prowadzono doraźne wykopaliska. Dzięki ich wynikom od samego początku

spodziewaliśmy się odsłonić relikty zabudowań średniowiecznych. Tym razem nasze nadzieje zostały potwierdzone już od pierwszego wbicia łopaty w ziemię. Bezpośrednio przy tylnej ścianie cerkwi odsłoniliśmy do tej pory rozległy obszar, na którym natrafiliśmy na interesujące pozostałości wiążące się z funkcjonowaniem klasztoru, a później zamku książęcego.

W pierwszej kolejności natrafiliśmy na dwa, dużych rozmiarów, pomieszczenia piwniczne. Były one całkowicie zasypane gruzem oraz miałem węglowym. Starsze osoby opowiadały nam, iż piwnice te służyły w okresie istnienia kotłowni miejskiej jako miejsca składowania odpadów. Wiemy jednak, iż piwnice te stanowią pozostałość po zamku. Po wielkim pożarze zaś z roku 1718 pobudowano na nich budynki mieszkalne w konstrukcji szachulcowej. Eksplorując zasypisko natrafiliśmy na przedmioty, które były w codziennym użyciu przez mieszkańców owych budynków. Chodzi głównie o ułamki naczyń, czyli najczęściej znajdowaną pozostałość po dawnych mieszkańcach miast. Dzięki sygnaturom widniejącym na części z owych naczyń możemy poznać upodobania koszalinian względem swoich zastaw stołowych. Stwierdziliśmy bowiem, iż na stołach znajdowały się wyroby z Bawarii, Śląska, a nawet Francji. Dietę uzupełniało piwo miejscowego wyrobu, a także woda mineralna sprowadzana z nieodległego Szczecina. Po tych napojach zachowały się szklane butelki noszące oznaczenia browarów i rozlewni wód. Wnętrza mieszkalne natomiast ogrzewano za pomocą pieców kaflowych wzniesionych z kafli wytwarzanych między innymi w Lęborku.

Fundamenty piwnic zostały wykonane z dużych rozmiarów kamieni narzutowych, które w środku były licowane - a więc ich powierzchnie wyrównywano dla nadania pionowego kształtu ścian. Na takiej solidnej podwalinie opierały się ceglane sklepienia, którymi nakryto pomieszczenia. W trakcie wznoszenia tej części zabudowy zamkowej zniszczono całą północną ścianę pierwotnego prezbiterium, które uległo w tym czasie całkowitemu rozebraniu. Wynikało to z daleko idących różnic pomiędzy katolicką, a zwłaszcza zakonną liturgią mszy o bardzo rozbudowanej formule, a surowymi w swym przebiegu nabożeństwami protestanckimi. Prezbiterium miało ponad 12 metrów długości i blisko 8 m szerokości. Zbudowane było na fundamencie z potężnych głazów narzutowych, na których oparto mur ceglany o grubości półtora metra. Pośrodku wnętrza spoczywała podwalina pod filar, na którym opierało się sklepienie krzyżowo-żebrowe nakrywające najważniejszą część kościoła. Teren przejęty przez konwent musiał charakteryzować się średniowieczu dość dużym stopniem podmokłości. Okazało się bowiem, iż cały teren przeznaczony pod późniejszą zabudowę musiano umocnić faszyną stabilizującą grunt.

Niestety nie zachowały się żadne pozostałości po wyposażeniu ruchomym czy po wystroju świątyni. Zakonne świątynie były jednak z reguły dość surowe. Możemy domyślać się istnienia witraży i fresków. Znajdowała się tu też figura Matki Boskiej, której kult był szczególnie silny w średniowiecznym Koszalinie. Wystąpiło nieco ułamków importowanych naczyń glinianych - tzw. siwych (nazwa ta pochodzi od barwy naczyń, które siwą barwę uzyskiwały w trakcie wypału)

oraz kamionkowych, wykonywanych z glin o lepszych właściwościach technologicznych, dzięki którym naczynia te były o wiele bardziej wytrzymałe na uszkodzenia mechaniczne oraz na nasiąkanie cieczami. Odkryte przez nas ułamki charakteryzują się bardzo wysoką jakością. Wytwarzali je w późnym średniowieczu garncarze z nadreńskich ośrodków rzemieślniczych, a swoje wyroby eksportowali na obszar całej Europy.

W trakcie tych badań natrafiliśmy również na pochówki, które jednak raczej nie tworzyły zwartej cmentarza, jak w przypadku tego odsłoniętego dwa lata wcześniej, a są to groby osób z jakichś powodów uprzywilejowanych. Na to uprzywilejowanie wskazuje głównie miejsce spoczywania zmarłych. Na jeden z grobów natrafiliśmy w środku prezbiterium. Zmarły pochowany był głową skierowaną ku zachodowi, twarz zaś tak ułożono, aby oczy skierowane były na ołtarz. Niestety nie wiemy kim był ów zmarły mężczyzna, który swego żywota dokonał w wieku około 25-30 lat. Podobnie zapewne nigdy nie poznamy tożsamości trzech zmarłych spoczywających po zewnętrznej stronie wschodniego muru prezbiterialnego. Również takie miejsce przynależne były ważnym osobistościom. Z czego to wynikało? Chodziło o przeświadczenie, iż zmarły leżący jak najbliżej ołtarza jest bliżej Boga, a w czasie zmartwychwstania u kresu czasów zostaną mu szybciej wybaczone grzechy. Dlatego też średniowieczne cmentarze charakteryzują się bardzo dużą ilością pochówków przy ścianach świątyni. W czasie wykopalisk na Górze Chełmskiej w latach 50. i 60. XX wieku natrafiono na aż cztery poziomy trumien znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie kaplicy słynącej cudami. W tym jednak przypadku fatalny stan zachowania nie pozwolił nam na określenie nawet wieku i płci tych osób. Prawdopodobnie cmentarz ten był większy. Uległ on jednak zniszczeniu późniejszymi pracami ziemnymi.

Na ciekawe znaleziska natrafiliśmy również na obszarze pomiędzy prezbiterium a resztkami murów miejskich. Teren ten stanowił zaplecze gospodarcze dla najpierw klasztoru, a później zamku. Bezpośrednio przy prezbiterium wystąpiły pozostałości po średniowiecznym placu budowy. Był to znacznych rozmiarów dół wymoszczony dranicami drewnianymi, w którym mieszano wapno na zaprawę.

Ciekawym elementem zagospodarowania tego terenu jest też drewniana studnia wykopana tu zapewne w XVIII wieku. Ze względu jednak na kwestie bezpieczeństwa i bardzo silne zalewanie wykopu wodą gruntową postanowiliśmy pozostawić ten obiekt przyszłym pokoleniom badaczy.

Ostatni jak do tej pory element dawnego zagospodarowania tego obszaru znaleźliśmy tuż przy reliktach murów miejskich. Natrafiliśmy na grubą warstwę drobnego gruzu, w którym zalegały tysiące ułamków naczyń i kaflów. Większość z nich jednak stanowiła wyraźny odpad produkcyjny. Były bowiem nieudane - uszkodzone w wyniku zbyt silnego wypału. Część z nich nie doczekała

się pokrycia glazurą, zapewne ulegając uszkodzeniom. Być może było to miejsce, gdzie działający w tym miejscu warsztat garncarski usuwał odpady.

W chwili obecnej, czyli w połowie lipca 2014 roku, mamy odsłonięte około dwóch trzecich powierzchni planowanej do przebadania. Liczymy na odkopanie dalszych elementów założenia klasztorno-zamkowego oraz przedmioty będące na co dzień w użyciu przez dawnych koszalinian.

Fot. 1. Teren po kotłowni miejskiej przed rozpoczęciem prac wykopaliskowych (2012 rok)

Fot. 2. Prace wykopaliskowe na obszarze cmentarza cysterskiego (2012 rok)

Fot. 3. Prace wykopaliskowe na obszarze cmentarza cysterskiego (2012 rok)

Fot. 4. Jeden z odsłoniętych pochówków (rok 2012)

Fot. 5. Widok na odsłonięte piwnice zamkowe (po prawej) oraz prezbiterium kościoła (po lewej) (rok 2014)

Fot. 6. Widok na odsłonięte piwnice zamkowe (2014 rok)

Fot. 7. Widok na odsłonięte piwnice zamkowe naruszone współczesnymi rurami (rok 2014)

Fot. 8. Dół do mieszania wapno na zaprawę, pozostałość po średniowiecznym placu budowy (rok 2014)

Fot. 9. Relikty bliżej nieznannej konstrukcji drewnianej zalegającej bezpośrednio pod kościelnym prezbiterium (rok 2014)